



„Z dziennika Ponurych”

Rodziny najbardziej utalentowanych handlarzy magicznymi przedmiotami, jacy kiedykolwiek chodzili po tym świecie.

Skryba: Pan A. Forge

Czas akcji: zanim pan Ponury oszukał wampira

„Zmieniacz”

I

Ja i pan Ponury leżeliśmy na zdezelowanych, odrobinę zarzewiałych i lekko podziurawionych leżakach w ogrodzie otoczonym ze wszystkich stron niewiarygodnie wysokim żywopłotem. Zażywaliśmy letniego słońca. To był pierwszy wolny dzień od czterech miesięcy i z radością...

No, po prawdzie to ja zażywałem słońca z radością, a pan Ponury raczej z tą samą emocją, jaka towarzyszyła mu codziennie od niepamiętnych czasów. Znużona obojętność – tak chyba można nazwać uczucie, które jest najbliższym odpowiednikiem szczęścia w tej rodzinie.

... chłonałem swoją skórą każdy ciepły promień. Mój pracodawca leżał obok mnie w swoim kraciastym garniturze, standardowych przykrótkich spodniach i pantoflach wypastowanych na wysoki połysk. Strój codzienny pana Ponurego był identyczny jak ten biznesowy. Właściwie posiadał on tylko jeden zestaw odzienia i zakładał go na każdą okazję. Lekki, ciepły letni wietrzyk rozwiewał mu, i tak stojące we wszystkie strony, włosy.

Odpoczywaliśmy.

Należało nam się – zwłaszcza po wydarzeniach ostatnich kilku tygodni. To chyba najdłuższa wyprawa, jaką odbyłem z moim aktualnym pracodawcą. Trzy tygodnie. Ciągłe w drodze. Praktycznie bez dostępu do bieżącej wody, ciepłego jedzenia i... toalety. Tego ostatniego nie będę rozwijał ze względu na miazdzące poczucie wstydu i przedłużające się uporczywe pieczenie pomiędzy pośladkami.

Nigdy nie podcierajcie się pokrzywami hodowanymi na magicznym nawozie!

Oboje złapaliśmy głębokie wdechy i wtedy pan Ponury powiedział coś, czego w żadnym wypadku nie powinien mówić. To chyba najgorsze z zaklęć, jakie kiedykolwiek wymyślono.

– Dzisiaj już nic nam nie popsuje odpoczynku.

Dokładnie w tym samym momencie pojawiła się jego żona – pulchna kobieta z najmiłą twarzą, jaką człowiek mógłby sobie wyobrazić (pomimo niewiarygodnie smutnych niebieskich oczu) i burzą poskręcanych we wszystkie strony loków. Już w chwili, gdy przekroczyła próg drzwi, było wiadomo, że stało się coś, co wymaga naszego zaangażowania.

– Właśnie dostałam wiadomość – oznajmiła bez ogródek.

Znam ten wyraz twarzy, pomyślałem niechętnie. Znowu będziemy mieli kłopoty.

Zawsze dostawało się nam obu – pomimo że ja prawie nigdy nic złego nie robiłem. Mogłem siedzieć cały dzień w swojej sypialni, a gdy wieczorem schodziłem na dół – pierwsze, co mnie spotykało, to opiernicz za coś, co zrobił mój pracodawca. W takich momentach prawdziwego winowajcy jakoś nigdy nie było w zasięgu wzroku. Pocieszało mnie jednak to, że przynajmniej teraz to on pójdzie na pierwszy ogień.

Dobrze mu tak, pomyślałem jeszcze.

– Jaką wiadomość? – zapytał ostrożnie pan Ponury, poprawiając swoje okrągłe okulary.

– Już ty dobrze wiesz jaką! – warknęła. – Od kiedy to jesteśmy przedszkolem, co?!

Powiem Wam szczerze, że teraz to nawet ja nie wiedziałem, o co mogło jej chodzić. Ta baba czasami krzyczała na nas z powodu tego, że wiatr rozwiał jej włosy.

– Kochanie, obawiam się, że nie rozumiem – odparł mój pracodawca przymilnym tonem.

– Dzwonił Remigiusz Grumnicki i powiedział, że wisisz mu przysługę i dzisiaj jest idealny dzień, żebyś się z niej wywiązał – huknęła na niego.

Pan Ponury otworzył szeroko oczy i zeszywniał na swoim leżaku, a we mnie zamarło na chwilę serce. Kilka lat temu mój pracodawca wykonywał zlecenie zlokalizowania pewnego więzienia.

Ale o tym opowiem Wam dokładniej kiedy indziej.

W każdym razie strasznie nas wtedy pogonili, a Remigiusz Grumnicki był pierwszą osobą, którą spotkaliśmy na swojej drodze podczas ucieczki. Nie mieliśmy wyboru i musieliśmy poprosić go o azyl. Istniał tylko jeden problem związany z tym człowiekiem.

To chodzące, dwumetrowe, napakowane kłopoty były.

II

Tak oto dwie godziny później staliśmy z panem Ponurym naprzeciwko tego czegoś, co przyniósł Remigiusz i zastanawialiśmy się, w czym, do diabła, tkwił haczyk. Mój pracodawca zwichrzył sobie rozczochrane już włosy i odchrząknął kilkakrotnie.

Dostaliśmy mało szczegółowe...

Moim zdaniem wypowiedziane nader chamskim tonem w najbardziej prymitywny sposób.

... instrukcje na temat tego, jak ma wyglądać pokój dla naszego gościa. Nie mieliśmy na przygotowania zbyt wiele czasu, lecz wyniesienie wszystkiego z sypialni...

Zgadnijcie, kto musiał to zrobić, do diabła?!

... nie stanowiło zbyt wielkiego wyzwania. Jakby tego było mało, nakazane zostało mi umycie najzwyklejszym szarym mydłem ścian, podłogi i sufitu, oraz zakrycie jedyne w pomieszczeniu okna. Zakazano nam też karmienia nowego podopiecznego i zabawy z nim. Mieliśmy się po prostu udawać, że go nie zauważamy.

Patrzyliśmy więc na to, co Grumnicki do nas przyprowadził, i ani ja, ani pan Ponury nie rozumieliśmy, o co w tym wszystkim chodziło. Staliśmy w progu pustego, ciemnego pokoju i żaden z nas nie chciał go przekroczyć. Mój pracodawca dźgnął mnie parę razy łokciem, lecz ja uparcie udawałem, że nic nie poczułem.

Przed nami radośnie skakała i przewracała się z boku na bok, bawiąc się gumowym kurczakiem, fretka; wesoła, z czarnym pyskiem i pręgą tego samego koloru wzdłuż kręgosłupa; boki miała jasne. Wąsy drgały jej nieznacznie przy najmniejszym nawet ruchu. Nie widziała świata poza tym swoim gumowym kurakiem i w ogóle nie zwracała na nas uwagi.

Dlaczego miałem złe przeczucia?

Po pierwsze: Remigiusz wpadł tutaj w niezwykłym pośpiechu, posiniaczony, z worami pod oczami – jakby nie spał z tydzień. Po drugie: bełkotał do nas i cały czas, znerwicowany,

rozglądał się na wszystkie strony. Po trzecie: wcisnął nam tę fretkę, powołał się na zobowiązanie, które był mu winien pan Ponury, po czym prostu wybiegł z domu. Albo narobił sobie kłopotów, albo coś narobiło kłopotów jemu.

Poza tym gdyby to była zwyczajna fretka, to nie wykorzystywałby na nią swojej przysługi. W magicznym świecie niesplacanie długów przynosi prawdziwego Pecha. Serio, Pech wstaje z łóżka i zaczyna Was gnębić, dopóki nie będziecie mieli dosyć. Dlaczego więc marnować coś tak wartościowego jak przysługa na... zwierzaka?

– To nie jest zwykła fretka, panie Forge – oznajmił mój pracodawca, wpatrując się uważnie w drapieżnika. – Wie pan o tym, prawda?

Kiwnąłem tylko głową.

Kłopoty stały właśnie pod naszymi drzwiami. Ciekawiło mnie tylko, kiedy zdecydują się do nich zapukać.

III

Siedzieliśmy we troje przy kuchennym stole i dostawaliśmy burę. A konkretnie to ja i pan Ponury dostawaliśmy burę od jego żony.

Według mnie mój pracodawca zrobił błąd, że powiedział jej o niezwykłości stworzenia mieszkającego teraz na górze. Gdyby myślała, że to zwyczajna fretka, bębenki by nam właśnie nie pękały od jej wrzasków. Ja od zawsze uważałem, że im mniej wie ta kobieta, tym lepiej dla otoczenia.

Pan Ponury tkwił posłusznie na krześle za stołem i wpatrywał się w dal, słuchając ze stoickim spokojem tego wszystkiego, co małżonka miała mu do przekazania.

Załóżę się, że myślami uciekł już gdzieś daleko i nie docierało do niego ani jedno słowo. Ja z kolei wzdrygałem się za każdym razem, gdy piskliwy charkot wzbijał się o oktawę wyżej.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz, co on nam tutaj podrzucił?! – wrzeszczała na całe gardło pani Ponura, a jej twarz już od ładnych kilku minut utrzymywała barwę purpury. – Mamy dzieci pod naszym dachem, a ty sprowadzasz nam coś, co jest potencjalnie niebezpieczne?! Czy tobie do reszty odbiło, stary, dumny sklepikarzu?!

– Ja niczego nie sprowadziłem – zaprotestował mój pracodawca niezbyt mocnym głosem. – To Remigiusz to tutaj przyniósł. Ja o niczym nie wiedziałem, dopóki mi nie powiedziałaś.

– Po jaką cholerę wyświadczał ci przysługę?! – ryknęła donośnie.

– Gdybyśmy się u niego nie schowali, to prawdopodobnie teraz nie miałabyś się na kogo drzeć! – wrzasnął pan Ponury, a okulary na nosie nieznacznie mu się przekrzywiły.

– Ty i te twoje wyprawy! Zawsze wpakujesz się w jakieś bagno, powsinogo jedna!

Jednym szybkim ruchem zebrała naczynia ze stołu i rzuciła nimi do zlewu mieszczącego się dwa metry dalej. Trafiła do celu zaledwie połową z nich, dlatego teraz posadzka upiękuszona została kawałkami szkła i porcelany. Pan Ponury nastroszył się na swoim krześle, lecz nie wypowiedział na ten temat ani jednego słowa. Nie sprzeciwił się również, gdy zrzuciła

wszystkie patelnie wiszące na ceglanej ścianie i rozwalila po podłodze drwa do kominka, jeszcze przed chwilą leżące w kącie i ułożone w schludny stos. Po tym wszystkim po prostu wyszła z pomieszczenia, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– W sumie, jak na nią, to nie przyjęła tego tak źle – stwierdził lekko zawstydzony pan Ponury.

Chrząknąłem nieznacznie, lecz niczego nie skomentowałem. Smutne było to, że miał rację.

IV

Pamiętacie, jak napisałem wcześniej, że ciekawi mnie, kiedy kłopoty zapukają do naszych drzwi? Otóż zapukały już następnego wieczora, przybierając postać małego, bladego chłopca o niezwykle ciekawskim usposobieniu.

Na imię dano mu Aleksander i był on najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Włosy miał rozczochrane identycznie jak ojciec, lecz ich kolor odziedziczył po matce, podobnie jak oczy. Ubierał się, jak to dziewięcioletnie dzieci, w co popadnie i co akurat leżało na podłodze. To on nieustannie chował się po domu i łaził wszędzie za swoim ojcem. Miał szczęście, że pan Ponury zawsze był na tyle pochłonięty kolejnymi badaniami i odkryciami, że go nie dostrzegał. Ja nigdy się nie wtrącałem, lecz cały czas miałem na niego oko.

Nie mógł zobaczyć zbyt wiele.

Wracając... Aleksander robił swój cowieczorny obchód po domu i później powiedział, że nie mógł się powstrzymać, gdy tylko usłyszał drapanie w drzwi po ich drugiej stronie. Gdy wbiegliśmy na górę, wszystko co złe już się wydarzyło.

Przyznam szczerze, że to mogła być wina moja i mojego pracodawcy. Istnieje możliwość, że obaj zapomnieliśmy zamknąć drzwi na klucz.

– Synu, co się dzieje? – zapytał pan Ponury, szarpiąc za ramię Aleksandra.

Chłopiec tkwił w miejscu, patrząc tępo w przestrzeń. Oczy miał wielkie i zamglone. Mój pracodawca pstryknął szybko palcami przy jego uszach i po kilku chwilach dzieciak się ocknął.

– Co... co się stało? – spytał Aleksander nieprzytomnym tonem, rozcierając oczy.

– Synu, gdzie jest fretka, która tutaj była? – zapytał pan Ponury, potrząsając lekko chłopcem. – To bardzo ważne. Gdzie uciekła?!

Chłopiec wpatrywał się w twarz swojego ojca, a następnie wolno przeniósł spojrzenie na odsłonięte i otwarte okno. Mój pracodawca powiódł za nim wzrokiem, głośno przelękając ślinę.

Podszedłem szybko do okna i wyjrzałem na ulicę. Większość rodzin wróciła już do swoich domów, a w niektórych z nich pogasły nawet światła. Noc zapowiadała się pogodnie – na niebie nie było ani jednej chmurki.

Dobrze, pomyślałem. Nienawidzę poszukiwań w deszczu.

– Tylko... tatusiu? – dobiegł głos Aleksandra z za moich pleców. – W pokoju nie było żadnej fretki.

Ja i pan Ponury odwróciliśmy się błyskawicznie, patrząc na chłopca. Dzieciak zaczynał się denerwować i pewnie zastanawiał się, jaką dostanie karę za swoje wścibstwo. Tymczasem

ojciec, który wcześniej szukał jakichkolwiek śladów zwierzaka w pomieszczeniu, uklęknął przed synem i w uspakajającym geście położył mu dłonie na ramionach.

– Możesz mi powiedzieć, co było w środku, gdy tutaj wszedłeś? – zapytał łagodnie. – Nie bój się, nie dostaniesz kary.

Aleksander przez moment przyglądał się podejrzliwie swojemu tacie, po czym odpowiedział:

– Po pokoju latał mały nietoperz. Był fajny i chyba bardzo chciał wyjść.

Serca w nas zamarły.

Ten parszywy, zapchlony gnojek podrzucił nam Zmieniacza, pomyślałem, zaciskając szczęki. Już widzę, jak miał zamiar w ogóle się tu pojawić, żeby zabrać go z powrotem.

Pan Ponury tymczasem próbował zachować spokój. Złapał głęboki oddech i rozczochrał synowi włosy.

– Nic się nie stało, mały – powiedział lekko drżącym głosem. – Idź teraz do swojego pokoju.

– Ale pod łóżkiem jest potwór, który nie daje mi zasnąć! – zaprotestował gwałtownie chłopiec.

– Idź już, synu! – ponaglił dziecko mój pracodawca, jednocześnie wypychając go na korytarz. – Nie dałem ci dzisiaj kary, ale nie możesz nic na ten temat powiedzieć mamie, dobrze?

Aleksander pokiwał tylko głową i zniknął za rogiem. Pan Ponury wstał, a kolana strzeliły mu głośno. Spojrzał na mnie poważnym wzrokiem.

– Mamy poważny problem, panie Forge.

V

Zanim przejdziemy dalej, musicie coś wiedzieć. Mieszkam wraz z Ponurymi w starym, niczym niewyróżniającym się, dużym domu zbudowanym na nudnym, chyba najbardziej zwyczajnym osiedlu, jakie istnieje. Oznacza to, że otaczający nas ludzie nigdy nie zetknęli się z magią ani magicznymi stworzeniami w sposób inny niż w telewizji lub w grach komputerowych.

Dla mojego pracodawcy anonimowość od zawsze była bardzo ważna... zwłaszcza, że nawet jego dzieci nie wiedziały, czym się zajmował i nie miały póki co pojęcia o „tej drugiej stronie”. Uczęszczały do normalnych szkół, miały zwyczajnych kolegów, a Aleksander jakoś pogodził się z faktem, że pod jego łóżkiem coś mieszkało. Nawet nikomu o tym nie wspominał, przekonany, że pozostałości po poprzednich mieszkańcach domów to rzecz naturalna i całkiem logiczna.

Pan Ponury miał wszystko, co posiadały pozostałe rodziny na osiedlu, lecz żadnej z tych rzeczy nigdy nie używał. Nie potrafił prowadzić samochodu, który stał w garażu, nie używał kosiarki do trawy schowanej z tyłu w ogrodzie i gromadzącej na sobie rdzę, komplet narzędzi w garażu miał dla niego chwilowe zagadkowe przeznaczenie, a później przeszedł do lamusa jego umysłu. Pani Ponura zamawiała Tesco on-line jak jej sąsiedzi i uczyła się narzekać na polityków, żeby mieć o czym z nimi rozmawiać.

A mnie wszyscy znali jako lokaja... super.

W każdym razie ucieczka Zmieniacza z naszego domu była totalną katastrofą, ponieważ największy przysmak tego

potwora to sny zwykłych, niemagicznych ludzi. Nic więc dziwnego, że Grumnicki nie zostawił nam dla niego nic do jedzenia. Teraz musieliśmy z moim pracodawcą złapać stwora w taki sposób, żeby nikomu nie stała się krzywda i – co ważniejsze – żeby pani Ponura o niczym się nie dowiedziała.

Bułka z masłem, prawda?

Wyszliśmy więc ukradkiem z domu, przeskoczyliśmy przez płot (ja spadłem na twarz) i rozpoczęliśmy poszukiwania. Pan Ponury znalazł coś, bez czego prawdopodobnie w ogóle nie dalibyśmy rady – sierść fretki. Kilka lat temu nabył kompas do poszukiwania magicznych stworzeń. Wystarczyło położyć na iglicy coś, co należało do zagubionego zwierzaka, a następnie trzeba było iść tam, gdzie wskazywało urządzenie. Problem jednak nie tkwił w samym odnalezieniu Zmieniacza, lecz w jego schwytaniu. Nie wiedzieliśmy, jaką postać przybierze. Mogliśmy zakraść się do sypialni jednego z naszych sąsiadów i znaleźć w nogach jego łóżka zarówno dwumetrowego, agresywnego aligatora, jak i smacznie śpiącego, śliniącego się na kołdrę kangura.

Jak już miałem zostać zjedzony, to wolałem, żeby pożarło mnie coś fajnego. Jakiś smok albo coś.... Jeśli miał mnie zdziobać jakiś bocian z wścieklizną, to lepiej, żeby nikt po mojej śmierci tego nie wspominał.

Dopiero w trzecim domu, który sprawdzaliśmy, udało nam się znaleźć naszą zgubę. Wcześniej Zmieniacz musiał przemieszczać się z dużą szybkością z jednej sypialni do drugiej. Zapewne szukał najbardziej apetycznych snów.

Wybredna, mała poczwara, pomyślałem ze złością.

Igła w kompasie pana Ponurego zaczęła się szybko obracać, a to oznaczało, że trafiliśmy w dobre miejsce. Staliśmy pomiędzy huśtawkami w ogrodzie, na starannie przystrzyżonym trawniku, gapiąc się w okno sypialni na piętrze. Nie mieliśmy przy sobie nic, co pomogłoby nam wspiąć się po ścianie i dostać się do środka.

Przygotowani jak zawsze, przemknęła mi przez głowę kwaśna myśl, lecz nie wypowiedziałem jej na głos.

Mój pracodawca podrapał się po głowie, a następnie zdecydowanym krokiem ruszył w prawo i – na swoje nieszczęście – wszedł na plastikowy wóz strażacki na kółkach. Jedna noga pojechała mu do przodu, a druga została w miejscu. Zamachał dziko rękami, próbując utrzymać równowagę. Usłyszałem tylko głośny trzask i jęk bólu, gdy pan Ponury został zaskoczony szpagatem, do którego nigdy wcześniej się nie przygotowywał.

Przyznam szczerze, że powstrzymanie wtedy wybuchu śmiechu było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Serio. Całe szczęście, że ta stara pokraka zwijała się z bólu i nie mogła dostrzec wyrazu mojej twarzy.

– Panie Forge – pisnął mój pracodawca, próbując wyciąć niezgrabnie moją rękę. – Musisz mi pan pomóc.

Parsknąłem cicho, nie będąc już dłużej w stanie utrzymać tego w sobie. Posłusznie jednak pochyliłem się i pomogłem mu wstać. To, co mi powiedział, gdy mógł już normalnie złapać oddech, odebrało mi te nędzne resztki dobrego humoru, które jeszcze zachowałem.

– Musisz pan złapać Zmieniacza beze mnie – powiedział nienaturalnie cienkim głosem. – Tutaj masz pan wytrychy. – Wepchnął mi w ręce skórzany pokrowiec. – Złap go pan i przyprowadź do domu. Ja muszę się położyć.

Z tymi słowami odwrócił się ode mnie i pokuśtykał z przesadnie szeroko rozstawionymi nogami w stronę furtki.

Zawsze na mnie trafi, pomyślałem załamany, opuszczając głowę.

VI

No, ale co Waszym zdaniem powinienem był zrobić? Nie mogłem nie posłuchać pana Ponurego, a fakt, że nigdy wcześniej Zmieniacza nie spotkałem, wcale nie poprawiał mi nastroju.

Gdy tylko mój pracodawca zniknął za płotem, wypuściłem powietrze i jeszcze raz zerknąłem w stronę sypialni na piętrze. Tylko że tym razem coś patrzyło również na mnie. Miało lśniący, wielki gadzi pysk i zniknęło mi z oczu dokładnie w momencie, w którym zorientowało się, że zostało zauważone.

Widziałem w swoim życiu wiele węży i żaden, ale to żaden, nigdy mi się nie spodobał. To pewnie dlatego, że za każdym razem przedstawiciel tego gatunku próbował mnie albo zabić, albo pożreć. Zapowiadało się, że i ta sytuacja nie będzie odstępstwem od normy.

Westchnąłem ciężko i ruszyłem w kierunku drzwi. Nie radziłem sobie zbyt dobrze z wytrychami, więc po pięciu minutach bezowocnych prób i przeklinania otworzyłem je magią.

Dom pogrążony był w głębokim śnie. Niewyróżniające się niczym, modne umeblowanie teraz ukazywało się moim oczom jedynie w odcieniach czerni i szarości. Przeszedłem pewnym krokiem przez korytarz, minąłem kuchnię z salonem i skierowałem się prosto do pokoju na piętrze. Nie chciałem marnować czasu na zastanawianie się, ponieważ gdybym zaczął to robić, na pewno obleciałby mnie strach i pognałbym w drugą stronę ile sił w nogach.

Nie czekając, aż moje myśli nadążą za krokami, nacisnąłem klamkę i wszedłem do sypialni. Wąż właśnie otwierał wielki pysk tuż nad głową małej dziewczynki i coś błękitnego, przypominającego błyszczącą mgłę, sączyło się z jej uszu prosto do gardła potwora.

Więc tak wyglądają sny, zdążyłem jeszcze pomyśleć.



W następnej chwili leżałem już na podłodze, mocując się z wielkim, umięśnionym cielskiem węża-giganta. Oczywiście przegrałem ten etap walki i po jakiejś minucie poczułem ból towarzyszący pierwszemu ściskowi. Tuż przy mojej twarzy nagle zmaterializowała się otwarta paszcza. Coś zaszumiało mi w głowie i próbowało wyżąć mój mózg jak gąbkę. Sapnąłem głośno, powstrzymując krzyk.

Tacy jak ja nie mają snów, idioto, pomyślałem z ponurą satysfakcją. Nie masz się czego nażreć!

Wtem gad zaczął charczeć i krztusić się, a żelazny uścisk został zwolniony na tyle, że zdołałem się wymknąć. Wąż rzucał się po pokoju i robił harmider będący w stanie obudzić umarłego. Usłyszałem trzaskanie drzwi na dole i ciężkie kroki na schodach.

To tyle jeśli chodzi o załatwienie tego po cichu. Nawet nie chcę myśleć, jak dostanie mi się za to w domu.

Machnąłem ręką i zablokowałem wejście do sypialni za pomocą magii. Kilka sekund później do ogólnego rozgardiaszu dołączył również huk, gdy ktoś całym ciężarem ciała wpadł na drzwi, które nie chciały ustąpić.

– Kto tam jest?! – Dobiegł mnie przytłumiony męski głos.
– Otwieraj! Policja już jedzie!

Jeszcze tego mi brakowało!

Wściekły na to, że wszystko idzie zupełnie odwrotnie, niż sobie założyłem, rzuciłem się na szamoczącego się i parskającego śliną gada. Chciałem przygnieść go do ziemi. Jakież było moje zaskoczenie, gdy wylądowałem na twardej posadzce i zła-

małem sobie nos. Wielki wąż zniknął, a po mojej głowie przebiegła jaszczurka, drapiąc mnie boleśnie po policzku. Uciekła pod łóżko.

Jeśli w tamtej chwili ktoś wpadłby do sypialni i zobaczył starego skrybę, samego w pokoju małej dziewczynki, to by dopiero było.

W pogoni za gadem dałem nura pod łóżko, ale szanse złapania tak zwinnego małego zwierzęcia wynosiły praktycznie zero. Przy okazji walnąłem się potężnie w głowę. Przekląłem i już po kilku sekundach poczułem rosnący na moim czole wielki guz. Jaszczurka wywinęła się spomiędzy moich palców i popędziła w kierunku drzwi.

Po moim trupie, pomyślałem, rzucając się za nią. Zaraz cię złapię!

VII

No cóż... nie udało mi się złapać jej wtedy, poniosłem również porażkę w kilku kolejnych domach.

W tym pierwszym – drobna niewinna jaszczurka zmieniła się w wielkiego orła, a ja chwyciłem jeden z jego olbrzymich szponów; oboje wylecieliśmy z hukiem przez zamknięte okno, szybując w noc. Zwisiałem uczepiony pazura, machając dziko nogami.

Musiałem wyglądać bardzo dostojnie.

W następnym domu zdemolowaliśmy salon. Później właściciele skarżyli się na to, że ich pokój gościnny wyglądał, jakby przebiegło przez niego stado słońi.

Powiem wam, że stado to to nie było, ale jeden egzemplarz też zrobił robotę.

Trzeci dom nawiedził niedźwiedź z cierpliwością kreskówkowego diabła tasmańskiego.

Problem ze schwytaniem Zmieniacza tkwił w tym, że musiałem się skoncentrować przede wszystkim na odcięciu mieszkańców domów od centrum wydarzeń. Gdyby się wydało, że na ich ulicy mieszkają ludzie maczający paluchy w magii... Nawet nie chciałem myśleć o konsekwencjach. Do tego wszystkiego pani Ponura zorientowałaby się, że nie zdołaliśmy upilnować bawiącej się...

Szlag by to, pomyślałem, waląc się pokrwawioną i opuchniętą ręką w czoło. Warto spróbować!

Miałem to nieszczęście, że w kolejnym mieszkaniu wszędzie na ścianach wisiały plakaty wilków i wilkołaków.

Wybierz wilka, wybierz wilka, błagałem w myślach.

Niestety – podły Zmieniacz zamienił się w potężnego wilkołaka z ogromnymi szponami, rodem z jakiejś piekielnej gry komputerowej. Patrzył na mnie, dysząc ciężko, a z pyska kapły mu wielkie, gęste krople śliny.

Kątem oka dostrzegłem okazały szklany słoik na ciastka. Leżał na podłodze z otwartym wieczkiem, które trzymało się na metalowym zawiasie.

Idealny!

Nie wiedziałem, jakim cudem się nie stłukł, ale postanowiłem to wykorzystać.

Przypomniałem sobie, dlaczego fretka w naszym domu była taka spokojna – miała się czym bawić i nawet zapominała wtedy o głodzie.

Wyczekałem więc moment, w którym wilkołak zaorał pazurami o podłogę i rzucił się na mnie. W tej samej chwili zanurkowałem pod nim, chwytając małą gumową piłkę. Nacisnąłem ją przez przypadek, co poskutkowało tym, że wydała z siebie głośny pisk. Reakcja była natychmiastowa. Wilkołak zeszywniał i zatrzymał się w miejscu, po czym usiadł jak posłuszny pies, merdając ogonem. Nie chcąc dłużej prowokować losu, cisnąłem zabawką w otwarty słoik.

Oczywiście nie trafiłem.

Piłka odbiła się od podłogi jakieś pół metra dalej i wypadła na korytarz. Potwór pogonił za nią, zapominając o bożym świecie i tratując dosłownie wszystko na swojej drodze. Gdy szukałem na klęczkach w tym całym burdelu kolejnej rzeczy, jaką mógłbym mu rzucić, poczułem na swojej szyi ciepły oddech. Zamarłem, lecz zanim zadałem sobie pytanie, czy jestem gotowy na śmierć, zobaczyłem wolno sunącą w stronę mojej dłoni piłkę. Była o połowę mniejsza...

Nie chciałem nawet wiedzieć, gdzie znajdowała się druga część.

... i obrzydliwie obśliniona.

Bez kitu, nauczyłem wilkołaka aportować, pomyślałem i wyszczerzyłem do siebie zęby.

Złapałem resztkę zabawki i wycelowałem ponownie.

Hmmm... może przejdę do momentu, w którym mi się to udało. To była próba numer dziesięć i gdy kawałek piłki wpadł do środka, wilkołak się skurczył i, tak jak planowałem, wpadł za nią do słoika. Błyskawicznie zamknąłem wieko, a następnie rzuciłem na pojemnik zakłęcie, które miało zapobiec jego stłuczeniu. Zrobiłem to wszystko praktycznie w ostatniej chwili, ponieważ gdy Zmieniacz zdał sobie sprawę, że jest uwięziony, próbował na powrót zmienić się w coś wielkiego. Słoik nie pękł, ale jego waga wzrosła pięćdziesięciokrotnie. Nie mam pojęcia, jakim cudem wytaszczyłem go z domu. W chwili, w której policja wpadła do środka, ja zdążyłem już zniknąć. Leżałem tylko z ugiętymi nogami w pobliskich krzakach, zalewając się potem.

VIII

Podsumowanie szkód:

Ja i Zmieniacz zdemolowaliśmy połowę ulicy. Zaalarmowaliśmy wszystkich mieszkańców, którzy przerażeni uciekali ze swoich domów. Kilkoro dzieci straciło swoje sny i na tydzień zapadło w tajemniczą śpiączkę. Byłem cały poobijany i brudny. Ubranie miałem w strzępach, a godność już chyba nigdy do mnie nie powróci. Do tego wszystkiego chyba dostałem przepukliny od dźwigania nienaturalnie ciężkiego słoika.

Najgorsze wydarzyło się jednak dopiero wtedy, kiedy wykończony wszedłem do korytarza domu Ponurych. Starąłem się iść najciszej, jak tylko się dało, lecz nie zdążyłem nawet dojść do schodów, gdy za moimi plecami ktoś głośno odkaslnął. Odwróciłem się powoli. W progu kuchni stała ze skrzyżowanymi

ramionami pani Ponura. Jej twarz była czerwona ze złości, a usta zacisnęła tak mocno, że przypominały teraz cienką kreskę.

Zawsze na mnie trafi, pomyślałem zrezygnowany.

„Dzienniki Ponurych” to jedynie przedsmak historii, o jakiej możesz przeczytać w „pełnometrażowej” powieści pana Forge’a.

Jeśli więc spodobał Ci się tworzony przez niego świat i jesteś ciekaw, jak to możliwe, żeby nasz zrzęda napisał coś dla odrobinę młodszego czytelnika, nie wahaj się i wskakuj do naszego sklepu internetowego.

„Cmentarzysko” zdecydowanie zasługuje na Twoją chwilę :)